

Prenumerata w miejscu.

rocznie rs. 3 kop. —
półrocznie rs. 1 kop. 50
kwartalnie rs. — kop. 75

Za odosłenie do domu kwartalnie kop. 10.

Cena pojedynczego numeru kop. 7 i pół.

z przesyłką:

rocznie rs. 4 kop. 40
półrocznie rs. 2 kop. 20
kwartalnie rs. 1 kop. 10

TYGODNIK

Ogłoszenia.

za 1 razowe po kop. 7 za wiersz petitu lub za jego miejsce,
za 2—6 razowe po kop. 4 za wiersz.
za 7—10 razowe po kop. 3 za wiersz.
Cena ogłoszeń na pierwszej stronie podwójna.
Reklamy po 10 kop. za wiersz petitu.
Cena ogłoszeń zagranicznych po 10 kop. od wiersza.

Biurowisko Redakcyi i ekspedycja główna, w domu W-go Michelsona obok Magistratu. — Ogłoszenia przyjmują: Redakcyja, obiedwie księgarnie w Petrokowie, oraz po zagranicami guberni petrokowskiej wyłącznie agentura „Rajchman i Frenkler” w Warszawie.

Prenumeratę przyjmują w Petrokowie Biuro Redakcyi i obie księgarnie. w Częstochowie „Nowa księgarnia” — prócz tego.
w Częstochowie W. Zieliński
w Będzinie „Janiszewski Stan.”
w Brzezinach „Kozłowski Jul.”
w Dąbrowie „Dziwiątkowicz J.”
w Łasku W. Grass.
w Łodzi „Janiszewski Leopold”
w Radomsku „Ruszkowski Erazm.”
w Rawie „Szewłodziński.”

Wychodzi w każdą Niedzielę wraz z oddzielnym stałym Dodatkiem Powieściowym.

Czas odnowić prenumeratę.

Tanie Ogłoszenia

wyłącznie

DLA ZIEMIAN

Dla panów rzeźników w dobrach Budków i Dłużniwice pod Paradyżem, do sprzedania 150 sztuk owiec opasowych. (2—1)

Ogier, Anglo-Rysak pięcioletni do sprzedania w dobrach Dłużniwice. Stacja pocztowa Paradyż. (2—1)

Dwa Stadniki Rasy Montafun: 1) „Ladny” ur. w Naepolsku (J.W. Dembowskiego) 23/4, 78 r. z matki Elby, po Don Juanie oryginalny i 2) „Perkun” ur. w Garnku, 2/3 82, z matki Popielki czystej krwi, po Ladnym, do sprzedania w Garnku pod Klomnicami (St. D. Zel. W. W.) (4—2)

Kartofli około 200 korcy, w gatunkach Dabery i Rio-Frio, do sprzedania w Dzbankach, trzy wiorsty od Szczereowa — po rs 2 kop. 70 za korzec. (3—3)

Konieczna czerwona i Tymoteusz do sprzedania. Bliższa wiadomość u W-go Konstantego Piaseckiego w Częstochowie. (6—3)

Folwark Trzawa w pow. Łódzkim rozległości morg 402 jest na sprzedaż lub zamianę na dom w mieście. Wiadomość przez Tuszyń. (6—3)

Letnie mieszkanie na folwarku Dziepuł od stacyi kolei W.-W. Nowo-radomsk 5 wiorst: dom murywany w ogrodzie o 6 pokojach i kuchni, z meblami, naczyntem stołowym i kuchennym, łożownia i piwnica wspólna; kąpiel w stawach. Cena za lato 300 rubli. Mieszkanie to może być rozdzielone na dwa, po trzy pokoje ze wspólną kuchnią. Bliższa wiadomość na miejscu u Właściciela. (3—3)

Znaczna partya szezepów grusz i jabłoni w najszlachetniejszych gatunkach, w trzecim roku po uszlachetnieniu jest do sprzedania w dobrach Byki pod Petrokowie. Gatunki będą kupującemu wskazane z dokładnie utrzymywanych rejestrów. (3—3)

Do wydzierżawienia od 1-go Kwietnia. Ogród. Potrzebny jest również Ogródnik na pensyję roczną. Zgłaszać się do wsi Kodręb, przez Nowo-radomsk. (4—4)

Franciszek Szuch

ADWOKAT PRZYSIĘGŁY

z dniem 1 kwietnia r. b. przeniósł swą kancelaryję do Warszawy i zamieszkał przy ulicy Daniłowiczowskiej № 5. Przyjmuje interesantów codziennie do godziny 11 rano i od 4 do 7-jej po południu. (8—1)

DENTYSTA

D-r Bolesław Brzozowski

w uniwersytetach Berlińskim i Dorpackim wykwalifikowany, zajmuje się specjalnie praktyką dentystyczną. Mieszka od lat 3 stale w Częstochowie przy ul. Panny Maryi № 33 (II aleja). Przyjmuje codziennie przed południem od godz. 10 do 1 i po południu od 3—6. (2—1)

NOWA CUKIERNIA i FABRYKA PIERNIKÓW w PETROKOWIE.

Na nadchodzące Święta przyjmuje wszelkie obstalunki w zakresie cukierniczym, a mianowicie: Ciasto, Babki gospodarskie, Placki, Placki z serem, z powidłami, z masą migdłową, z makiem, Torty, Cukry deserowe, Praliny w najdelikatniejszych smakach i mazurki w rozmaitych gatunkach.

Polecając się względem Szanownej Publiczności, nadmieniam, iż przy doborowym towarze, ceny wogóle zastosowane są najprzystępniejsze.

(4—3)

Z uszanowaniem S. Jasiński.

OLIWE NICEJSKĄ i PROWANCKĄ

na Flaszki i Funty

Ocet Stołowy, Ekstrakt i Esencye Octowa
Frankfurtską

Poleca: Skład Materiałów Aptecznych
JÓZEF ŻARSKI

(dawniej Gampf Soczółowski i S-ka
Plac Ekaterynski (Nowy Rynek Maślany)
dom dawniej Koczorowski. 5-4

Ceny przystępne—Towar wyborowy.

CUKIER KRYSZTAŁOWY

rafinowany w kostkach, odznaczający się większą słodyczą i białością poleca Fabryka Cukru w Bobrzelinie; główny skład na Petroków i okolicę dla kupców w Handlu Win i Towarów Kolonialnych

W. Zaleskiego w Petrokowie.

Cukier powyżej wymieniony sprzedaje się 1/2 kop. drożej na funcie. (0—6)

ZAKŁAD OGRODNICZY

T. CIECHOMSKIEGO i W. SCHMIDTA

w Petrokowie, przy ulicy Cmentarnej, poleca Szanownej publiczności na obecną porę wiosenną nasiona warzywne i kwiatowe, drzewa owocowe jako to: grusze jabłonie, czereśnie wszystkie w wyborowych odmianach po cenie od 15—40 k. sztuka. Acacyje zdatne do wysadzenia na aleje po 15 k. sztuka. Oferuje również swe usługi przy zakładaniu nowych i urządzaniu już istniejących ogrodów. Przyjmuje zamówienia na dekoracje grobów i wykonywa na obstalunek bukiety. (3—2)

Zaraz do wydzierżawienia na lat kilka

OGRÓD

z oranżeryją, trephauzem, inspektami, altanami, wendą, stancyją na mieszkanie, mleczarnią i t. p. w samym środku miasta przy głównej alei spacerowej w Petrokowie. Wiadomość bliższa w Redakcyi „Tygodnia.” (6—5)

GIPS ROLNICZY

Sztukatorski

Mularski, Mozaikowy i Siany

do figur i modeli najtaniej
w fabryce

D. ŻÓLTYŃSKIEGO
w Warszawie

ulica Leszczyńska № 1. wprost Oboźnej.

Obstalunki listowne na przekaz kolei załatwiają się najspieszniej.

(R. i Fr. 2870)

(3—2)

WIADOMOŚCI BIEŻĄCE.

— Gubernator piotrkowski, rzeczywisty radca stanu Zinowiew, od tygodnia już przyjechał i objął zarząd gubernii.

— Teatr. W sobotę d. 29 z. m. przedstawiono „Bettine”. Tytułową rolę oddała p. Puchniewska, której sopran silny i wyrobiony, a metoda śpiewu znamionuje dobrą szkołę. Z panią P. rywalizować tylko może pani Bronikowska, która śpiewała na następnym przedstawieniu „Córke pani Angot”, z taką ekspresyją i werwą, jak żadna w tej roli z jej poprzedniczek. We wtorek dnia 1 b. m. wystawiono „Wesołą Wojnę”, w której wzięły udział obiedwie primadony naszej operetki. — Brak miejsca nie pozwala nam na szczegółowsze o teatrze sprawozdanie; czujemy się jednak w obowiązku podnieść z pośród personelu męskiego talenty pp. Czystogórskiego i Reckiego, dwu tenorów, z których drugi okazał na przedstawieniu „Wejny” większy zasób głosu, niż pierwszy i który w sobotnim przedstawieniu Halki, ma śpiewać rolę Jontka. Również czujemy się w obowiązku oddać sprawiedliwość dyrekcji i reżyserji co do prowadzenia chórów i niezwykle starannej wystawy oraz świeżych a świetnych kostiumów. Słowem p. Puch-

niewski robi, jak uważamy, wszystko, aby sobie zaskarbić względy publiczności.

Po wystawieniu 11-tu zapowiedzianych ogłoszeń operetek oraz Halki, pan P. zamierza sprowadzić z Łodzi drugą połowę swego towarzystwa dla dania 6-ciu przedstawień doborowych komedij. Że jednak zamysł angażować na takowe pana Szymanowskiego, któremu musi dość drogo płać, przeto ceny miejsc na owe 6 występów p. Szymanowskiego, zamierza podnieść, pozostawiając tylko dotychczasowe ceny dla tych, którzy zakupią bilety drogą abonamentu na wszystkie 6 przedstawień. Sądźmy, że dla zobaczenia tak nieocenionego artysty, jakim jest pan S., znajdzie się bardzo wielu amatorów, pragnących sobie zapewnić miejsce na wszystkie 6 wieczorów.

— Wiadomo powszechnie, że plac pod budowę przyszłego gmachu dla tutejszej dyrekcji szczegółowej Towarzystwa Kredytowego Ziemińskiego od p. Jeziorańskiego nabyty i, plan budowy przez p. Bąkowskiego budowniczego dyrekcji głównej sporządzony już został. W trakcie tego właściciel posesyi, w której mieści się dotychczas rząd gubernijalny, niegdyś mieszkaniec Piotrkowa p. Leskiewicz, występuje do dyrekcji głównej z propozycją sprzedaży tej posesyi Towarzystwu Kredytowemu.

Najwłaściwszem dla Towarzystwa Kredytowego, zdaniem naszym, byłoby stanowe zarządzenie budowy własnego gmachu, zgodnego z potrzebami biura i uwzględnieniem wszelkich pod tym względem wygód, trwałości i odpowiedniego powadze instytutu stylu. Jeżeli jednak dyrekcja główna nabycie starej zwykłej kamienicy, miałaby uważać, dla jakichbądź względów, za jakieś dla Towarzystwa *malum necessarium*, w takim razie znajdzie się do sprzedania daleko lepszych posesyj bardzo wiele w Piotrkowie i bynajmniej nie widzimy powodu, dla którego Towarzystwo miało nabywać wzmiankowaną rudę pana L., której koszt przeróbki nigdyby się nie opłacił, a która szczupłością parteru (ewentualnego pomieszczenia biura) jeszcze przewyższa dzisiejszy lokal Dyrekcji szczegółowej, że nie już nie wspomniemy o trudności, w jakiej by się znalazł rząd gubernijalny, nie mając dla siebie nigdzie odpowiedniejszego nad dzisiejsze pomieszczenia...

— Przy zmianie sług niektóre panie zaczynają żądać świadectw z miejsc poprzedniej służby; gdyby ten sposób postępowania wię-

cej się upowszechnił, nie zostałyby to bez wpływu na służbę, a po części i na frymarczące służbami faktorki. Gdyby w tym kierunku chciano sobie zadać nieco pracy i nie poprzestawano na opinii stręczycielek, bezwzględnie zyskałyby na tem nie tylko nasze panie, lecz i służbi, które spodziewając się społecznej kontroli, mimowolnie by się nieco umoralniały, a dłużej na jednym miejscu pozostając, dochodziłyby nawet do pewnych zaoszczędzonych kapitalików.

— W związku z kwestyją dobrej służby, zostaje założenie *kantoru stręczycieli*, o który tylokrotnie już się za pośrednictwem naszego pisma dopominaliśmy i na otwarczenie którego pozwolenie, o ile wiemy, udzielonem już zostało panu B. — Jeżeli jednak pan B. nie jest w możności złożenia odpowiedniej a wymaganej prawem kaucyi, i kantoru przez to otworzyć nie może, to interes ogólny cierpieć na tem nie powinien i byłoby bardzo dobrze, aby ktoś drugi o otwarciu takowego pomyślał.

— Że wata i pierze częstokroć bywają rozsądnymi zaradkami zaradliwych chorób, rzecz to dowiedziana: nieuczciwi handlarze, zakupiwszy za bezcen pościel po zmarłych na zakaźne choroby, odświeżają pióra, przerabiają wata — i dalej w świat puszcza ją.

Wobec takiego stanu rzeczy, świeżo założony magazyn pościeli gotowej, pierza, puchu i dziecinnej bielizny, rzeczywiście miastu oddać może przysługę, tem więcej, że właścicielka, osoba uczciwa, pierze zakupuje wprost ze wsi, a bardzo starannie odrobione przedmioty, po nader niskiej stosunkowo cenie sprzedaje. Pani Jacewska jednak trudną ma przed sobą drogę; staje bowiem do konkurencji z liczną a dobrze zorganizowaną falangą drobnych handlarzy, którzy gotowi wszelkich chwycić się środków, byle się nowemu a uczciwie prowadzonemu magazynowi nie dać rozwinąć. Że tak jest, mówimy to na zasadzie pewnych danych: jedna ze znajomych naszych chciała porobić zakupy w magazynie pościeli; otóż szukając go obeszła wszystkie sklepy w nowym rynku i od żadnej z handlarek, nie mogła się dowiedzieć, gdzie jest dom Casparego; na zapytanie zaś o „magazyn pościeli”, każda z nich chciała ją zaprowadzić na ulicę żydowską... gdzie zalecała jej jakosć i taniocć towaru.

Wobec tego sądzimy, że wprost obowiązkiem naszym jest poprzeć usiłowania jednostki, pragnącej uczciwie rywalizować w zmonopolizowanej u nas gałęzi handlu.

— Urząd Zgromadzenia kupców tutejszych na zebraniu tychże w ubiegły poniedziałek obradował nad założeniem szkoły handlowej, na którą otrzymał już pozwolenie od właściwej władzy. Jedyną pozostałą kwestyję, tamującą otwarczenie rzeczony szkoły, a mianowicie brakujący do kompletnego etatu fundusz, zgromadzenie rozwiązało przyjęciem na siebie składki w postaci opłaty od posyłanych do szkoły praktykantów.

Po otwarciu szkoły, nieomieszkamy dać dokładniejszych o niej wiadomości; tymczasowo zaś zaznaczyć musimy, że wśród małej ilości zgromadzonych na zebraniu kupców, znalazł się aż... jeden starozakonny.

— Nominacje. Wice-prezesem w wydziale karnym naznaczony został członek sądu okręgowego lubelskiego — Lutze; poprzednik jego Kapher przeniesiony został na takąż posadę do Warszawy. Członkami zaś sądu, w skutek powiększenia etatu, mianowani zostali pp. Worobiew sędzia pokoju w Marjampolu i Rudniew, sekretarz ober-prokuratora senatu.

— Licytacje. W dniu 1 kwietnia za zagłębłość rat Towarzystwa Kredytowego Ziemińskiego, tutejsza dyrekcja szczegółowa sprzedała troje dóbr ziemskich, a mianowicie: Lipie z powiatu rawskiego, Praszki z pow. brzezińskiego i Zubki Wielkie również z powiatu rawskiego. Sprzedaż jednak dwóch pierwszych dopuszczona została przez właścicieli dobrowolnie, z powodu interesów familijnych. Dobra Lipie, rozległe włók 56 i pół, nabyte zostały przez rodzinę Turbojskich za 90,000 rs.; — dobra Praszki rozległe włók 40 kupili pp. A. Wylazłowski, oraz A. i L. Stokowscy za 70,000 rs.; — wreszcie Zubki Wielkie, włók 18, nabyła pani Helena Helk za rs. 14,700.

— Z ruchu wydawniczego:

— Trzeci tom taniego zbiorowego wydania dzieł Elizy Orzeszkowej ukazał się z druku. Zawiera on powieść p. t. „W klatce.”

— Niezmordowana w pożytecznej działalności swojej redakcja „Inżynierii i Budownictwa”, łącznie z redakcją „Wędrowca”, oraz dyrektorem warszawskiej szkoły rzemieślniczej przy ulicy Jasnej, zamierza rozpocząć niebawem wydawnictwo szeregu popularnych dziełek, których celem będzie podawanie wskazówek rodzicom, przy obieraniu zawodów techniczno-rzemieślniczych dla dzieci. Wydawnictwo to obejmować będzie wskazówki, gdzie szukać należy zakładów, w których można praktycznie wykształcić

BEZ SKARGI.

Nowella oryginalna przez Karola Hoffmana.

Autorowi: „Biednych,”
LEOPOLDOWI ŚWIDERSKIEMU
w upominku przyjaźni
poświęca
Autor.

„Błogostawieni cisi”.

Przed kilku jeszcze latami po ulicach miasta S. dzień w dzień, w każdej porze roku, od wczesnego rana aż do zachodu słońca, przechadzali się dwaj Kiełbiowie — ojciec i syn — obadwaj głuchoniemi od urodzenia. Obaj, jednakowo zawsze ubrani, w szare dreliszkowe kapoty podczas lata, w kożuski baranie w zimie, z wyrazem idyotycznego usmiechu na twarzach, zupełnie do siebie podobni, nierozdzielnie prowadzący się pod rękę, zwracali uwagę przechodniów. Upośledzenie fizyczne w tym razie było dla nich poniekąd dobrodziejstwem; nie pozwalało bowiem słyszeć wystosowanych do nich drwinek i docinków ulicznych dowcipniów. Ci ostatni rekrutowali się przeważnie z zastępu rozpróżnionych i rozwydrzonych „małoletnich kandydatów na przestępców”. Rodzice ich nie brali żywe-

go udziału w wycieczkach krasomówczych swych pociech, zachowując się względem nich biernie. Para Kiełbiów mogła już bawić tylko dzieci; starsi bowiem napatrzyli się na nich do znudzenia. Wszakże to od 12-tu lat blisko przebiegają oni w ten sposób ulicę miasta. Kiedy rozpoczynali przechadzki, starszy wydawał się wyższym i mniej miał zmarszczek na twarzy, a młodszy trzymał się ojca za kapotę, skacząc jak wróbel aby nadażyć szerokim krokiem ojca; dziś stary nieco się zgarbił, twarz mu się porała w bruzdy i mniejsze stawia kroki — za to syn pędzi żywo pod rękę z ojcem, któremu niemal dorównywa wzrostem. Bał wszakże oni pamiętają nawet, jak przed 15-tu z górą laty, zjawił się tu po raz pierwszy stary Kiełb, wówczas jeszcze w sile wieku będący. Pamiętają dalej — o! i dobrze mu to pamiętają — jak ku podziwieniu i oburzeniu wszystkich, ten wstrętny i upośledzony od kolebki kaleka zaślubił młodą, ładną, zdrową dotąd na umyśle i ciele, tutejszą mieszkankę, utrzymującą się z pracy rąk swoich, która niejednego młodego, zdrowego i wesołego chłopca uszczęśliwić by mogła. Tego też nigdy ani jej, ani starymu Kiełbiowi darować nie mogli, żywiąc ku nim głuchą niechęć.

Chcąc odpowiedzieć na pytanie, co rzeczywiście mogło skłonić młode dziewczę do

oddania ręki takiemu kalece, musimy się cofnąć nieco, aby chociaż pobieżnie dotknąć młodości starego Kiełbia.

Kiedy ubogiej rodzinie mieszczańskiej Kiełbiów przybył szósty syn, ochrzczony imieniem Marcina, powitano nowego przybysza bardzo niechętnie. Niechęć ta zmieniła się następnie we wstręt nietajony, gdy przekonano się dowodnie, iż najmłodszy członek rodziny przyszedł na świat *głuchoniemy*. Stało się to, według opinii wszystkich-wiedzących kumoszek-znachorek, wskutek wystraszenia się i zaniemówienia na godzin kilka matki niemowlęcia, podczas pozostawiania jej w stanie poważnym. Kiedy Marcinek zaczął chodzić o własnej sile skończyły się wszelkie zachody i trudy rodzicielskie koło niego. Kto głuchoniemego czego nauczy? Dziecko pozostawiono samopas. Jakie w tej małej główce, pozbawionej dwóch czynników prawidłowego istnienia, kształtowały się pojęcia samorodne, bez obcej pomocy, wykazać trudno, bo chłopiec, wskutek zachowania się z nim otaczających go, stał się ponurym odludkiem. To tylko wiadomo, że młode, pomimo swego kalectwa, był niezmiernym ciekawskim; wszystko go na każdym kroku zastanawiało, za każdym nowym widokiem, roztaczającym się przed jego bystrym wzrokiem, zwracał swą jasną główkę z niemym pytaniem: „co

się w danym rzemiośle lub przemyśle; ile lat wymaga nauka odnośnego rzemiosła; jakich zasobów materialnych potrzeba na jego zdobycie, oraz pogląd na braki praktykowanych dotychczas w kraju naszym rzemiosł. Wobec coraz bardziej uznawanej dziś potrzeby zwrotu wykształcenia naszej młodzieży w kierunku zajęć praktycznych, — wydawnictwo podobne uważać należy niewątpliwie za jedno z najużyteczniejszych i najbardziej na czasie będących przedsięwzięć.

— Wydymanie cielęciny. „Kur. Warsz.” donosi, że 5-iu rzeźników warszawskich, oskarżonych o wydymanie cielęciny, skazanych zostało na karę pieniężną, każdy po 50 rs.

W wyroku powiedziano, iż według orzeczenia departamentu medycznego, „wydymana cielęcina nietylko jest obrzydliwą, ale w pewnych razach szkodliwą dla zdrowia jeżeli np. człowiek spełniający tę czynność cierpi jaką chorobę zaraźliwą”. Warto by i u nas odzwyczaić rzeźników od tak obrzydliwego zwyczaju.

— Z pola wiedzy wypada zaznaczyć wiadomość wielkiej doniosłości, mianowicie, że zarazek choleryczny, jak sądzić należy, ostatecznie został stwierdzony; „lasecznik” ów, do przecinka z wyglądu podobny (komaähnlich), stale był znajdowany w kiszkach cholerycznych chorych, przyczem przekonano się, że się łatwo i prędko rozmnaża, zwłaszcza wtedy, gdy z wydzielinami pozostaje na bieżniach lub na wilgotnej ziemi. — Ostatnia ta zdobycz naukowa pod względem higienicznym może być uważaną za jedną z pierwszorzędnych; do świadomego bowiem celu z większą podąża się energią, a wtedy i ciężkie zło prędzej może być ujętem, ograniczonem.

Praktyczne spożytkowanie takich naukowych zdobyczy w zastosowaniu do prostego ludu — ze względu, że ten lub ów sposób postępowania w masach ludowych ustala się nadzwyczajnie wolno i opornie — wypadłoby mieć na względzie przy każdej wydarzonej okoliczności, czy to w szkole czy też na ambonie, nie czekając, aż bicz Boży zagrozi tej lub owej okolicy, temu lub owemu krajowi.

A. S.

Z Będzina.

Zagadkowe kapitały. — Konieczność ich wydobycia. — Sida zastawiane przez „lud wybrany” — Kłopoty i nieświadomość właścicieli kapitałów. — Różliczne potrzeby, o których się na dziś nie mówi.

to jest, na które sam sobie musiał znaleźć odpowiedź, a najczęściej zostawić je nierozstrzygniętem. Między wielą innymi zagadkami dziwiło go to, dlaczego wszyscy z rodziny, rano i wieczorem, wstając z łóżka i kładąc się spać, klekali i robili jakies znaki na czole, ramionach i piersi. Naturalnie, nikt nie chciał objaśnić mu tego, kazano mu tylko naśladować ich przykład machinalnie i czyniło same znaki. Nie szło mu to jednak zupełnie; nie wiedział, z kąd zaczynać, a gdzie kończyć i zawsze się mylił. Ztąd noweszturhańce, kulaki, wymierzane niemiowie obficie, nietylko przez krewnych, ale i przez wszystkich, którzy mieli chęć skrupić swą złość na jakimś Boskiem stworzeniu. Marcinek był w tym razie podatniejszym od innych objektem, bo nie mógł się nigdy użalić, przed nikim poskarżyć. W ten sposób, jedynymi węzły, łączącemi go z domem stały się: noceleg i jedzenie. Odtrącanie przez wszystkich, bity nieraz za najmniejszą mimowolną przewinę, łagodny z natury dzieciak zdziczał, przywykł bać się ludzi, stronił od nich, a przebywał w otoczeniu zwierząt, lub martwej natury. Pewnego razu z narażeniem własnej skóry obronił jakąś biedną, kulawą i drzącą psinę od wściekłości brytanów, któreby ją rozszarpały niezawodnie, gdyby nie wdanie się Marcinka. Psina nie opuściła już swego wy-

bie, a Marcinek dzielił się z nią każdym kawałkiem chleba.

Jeden bez drugiego kroku nie zrobił, a w nocy spali razem, ogrzewając się wzajemnie. Psina przez wdzięczność służyła panu na dwóch łapkach i takie wyprawiała hopki, że Marcinek trzął się ze śmiechu.

Drugą rozrywką Marcinka była woda, która od razu zaimponowała mu swoją potęgą. Już malcem będąc, przepędzał dnie całe nad rzeką, wpatrzony w mknące przed nim fale, niosące na swych grzbietach statki, galary, tratwy, drzewo, ludzi. Godzinami całemi lubił przypatrywać się zajęciu rybaków, bawilo go to z początku i cieszyło niezmiernie, gdy po długiem oczekiwaniu spostrzegł na końcu wędki drgającą złotą rybkę. Naśladowczym instynktem pragnął sam robić to samo; raz nawet znalazł na brzegu porzuconą wędkę i z wielką uciechęą miał zabrać się do łowienia ryb na własną rękę. Nim jednak to uczynił, obejrzał wędkę uważnie. Każda rybka, którą widział wyłowioną na wędkę, wisiała na jej końcu. Znalazł więc koniec wędki, który stanowił haczyk i pobróbował palcem jak też to na nim rybka wisiała. Zabolalo go to mocno, krople krwi zabarwiły czerwona posoką palec. Aha! więc to w ten sposób łowią się rybki! Szkoda rybek! tych zwinnych, płasających, złościwych rybek! one

ową plenipotencyją przed którą musieliby wszyscy uregulować i wykazać swe prawa, przeszłe już w niejedynej części na kilka głów nie figurujących w planach i tabelach przed kilkunastu laty formowanych.

Przy takich warunkach, jak Szanowny Pan widzi, nikt nie wie czem rozporządza i czy się doczeka w życiu swego udziału. Tylko rząd mógłby przyjść z pomocą, naznaczając na koszt interesowanych komisję, któraby się zajęła wykazaniem rzeczywistej należności od kompanii i przmusiła ją do złożenia należnej sumy do banku, a wtenczas wiedziałby każdy z uczestników, co ma i — stosowne do tego czyniłby oferty. I ta jednak droga nie zdaje mi się najslusniejszą; wiemy bowiem, że prędzej bogaty znajdzie uznania dla swoich, choćby nieszlachetnych postępów, aniżeli biedny pomoc w odzyskaniu najslusniejszych praw; w każdym jednak razie byłoby to choć połową sprawiedliwości, gdy dziś... polegać trzeba na łasce przybyszów.

Co do potrzeb kościoła, te rzeczywiście są duże; gdyż jakkolwiek zabiegami dzisiejszego proboszcza wewnątrz został wyrestaurowany, brak jednak jeszcze wiele, a zewnętrzna powierzchowność razi opuszczeniem i każdemu człowiekowi serca i sumienia jest niejako wyrzutem. Jednakowoż na to, co w kościele i około niego zrobiono, czerpano tylko z ofiarności parafijan; plebaniję walącą się również ich ofiarnością podźwignięto; konieczne więc jest jakieś inne źródło, obfitsze, któreby od razu resztę potrzeb kościoła zaspokoilo; fundusz zaś o jakim mowa nie jest własnością ogólną, a indywidualną, a zatem zależny od woli ofiarodawców.

Na pytanie, czy nie mamy innych, ważniejszych potrzeb w mieście, zamało już mam miejsca, by odpowiadać; ogólnie tylko powiem, że są one wszędzie, a my tych potrzeb mamy może więcej, — lecz o tem później.

Q.

SZKOŁY PIOTRKOWSKIE.

VIII.

Dzieje szkół piotrkowskich w okresie II-m (1706—1741).

(Ciąg dalszy — patrz № 12).

Wstrętne objawy słabo hamowanej samowoli i swawoli młodzieży, uczącej się w szkołach piotrkowskich, przedstawiły dowody bra-

mu nic złego nie zrobiły! Po chwili, wrzucił wędkę do rzeki. Odtąd, patrząc na łowienie ryb wędką, pragnął zawsze, aby rybak nie wyciągnął i cieszył się niezmiernie z każdego nieudanego podrywku. Nadeszcie zimy napelnialo smutkiem Marcinka. Rzeka obumierała i zamarzała. Nie umiał sobie wytłomaczyć, jak taki potężny zastęp fal mógł dać się pokonać byle mrozowi, któremu nawet on się nie dawał. Za to wiosna, roztopiająca lody, burząca kry, była dla Marcinka erą tryumfu. Z wysokiego mostu przypatrywał się scenom roztopu, przeprowadzając okiem każdy odłam kry, każdą falę spienionej wody, borykającą się z lodowemi zastępami, dopóki nie ujrzał swojej rzeki swobodnej, wolnej — po dawnemu. Wtedy zbiegał na jej brzeg, zasiadał na nim i zaczynało się dlań nowe życie. W celu bliższego zapoznania się ze swą ukochaną, popróbował raz wleźć do wody; podobalo mu się to bardzo i zaczął coraz śmielsze czynić wycieczki. Parę razy o mało co nie utonął, kilkakrotnie zachłystnął się wodą po same uszy, ale koniec końców nauczył się sam wybornie pływać, tak, że z każdym pływakiem mógłby pójść w zawody. W ten sposób upłynęło Marcinkowi lat — trzydzieści kilka...

W tym czasie poumierali mu rodzice rodzeństwo nie bez trudów, swarów i krzy-

ku w nich karność, bez której żadna szkoła nie może stanąć na wysokości swojego zadania. Ogólne plany nauk, przytoczone w poprzedzających rozdziałach, dały choć przybliżone pojęcie o tem, jak i czego w szkołach tych uczono. Następujące zaś szczegóły, wyłącznie z życia szkół piotrkowskich czerpane (ks. Gacki) zdolne będą w dość dokładnem świetle przedstawić wewnętrzny ustrój, i rozmaite zwyczaje obudwu szkół trybunalskiego grodu, do r. 1741, t. j. do chwili, w której spotykamy u pijarów piotrkowskich pierwsze ślady zastosowania reformy szkolnej Konarskiego.

Jak wiadomo już, nauki w szkołach jezuitów piotrkowskich kończyły się na teologii, u pijarów zaś na filozofii, którą poczęto wykładać od r. 1693. Oprócz wykładu właściwych przedmiotów, nauczyciele wszystkich klas pełnili jeszcze specjalne obowiązki, a mianowicie:

Co najmniej od r. 1721*) do rzędu obowiązków profesora filozofii, tak u pijarów jak i u jezuitów, należały tak zwane *kontrowersyje*, czyli *dysputy filozoficzne*. Odbywały się one publicznie, w kościele, najmniej dwa razy na kwartał wobec uczniów klas wszystkich, szlachty, mieszkańców miasta, deputatów i palestry. Przedmiotem dysputy zwykle bywała pewna kwestya sporna z logiki, etyki, lub metafizyki. Jeden lub kilku zdolniejszych uczniów filozofii przy pomocy profesora usiłowało bronić się przeciw zarzutom (oppugny), jakie stawiali zaproszeni na tę uroczystość ks. Franciszkanie, Norbertanie z Witowa, a najczęściej Bernardyni. Podobne dysputy odbywały się we wszystkich zgromadzeniach zakonnych w Piotrkowie, a profesor pijarski zwykle czynny w nich udział przyjmował; do jezuitów wszakże raz tylko jeden, w 1731 r., stawiał się do rozprawy. Od r. 1745 dysputy filozoficzne upadać poczęły. Nadto profesor filozofii u pijarów, jak to było w r. 1714 i 1748, wykładał uczniom swoim *teologię moralną*, chociaż na

(*) Ks. Gacki utrzymuje, iż dysputy filozoficzne rozpoczęły się w Piotrkowie od r. 1727. Widzieliśmy jednak (u p. Szpadkowskiego, budowniczego w Piotrkowie) piękny okaz programu dysputy filozoficznej u pijarów piotrkowskich, w r. 1721 odbytej. Powyższy program na złościstym atlasie drukowany, składa się: z obrazu Rafała d'Urbino „Święta Rodzina“, herbu i tytułów protektora dysputy, wice-marszałka trybunału, *Jerzego na Lachowcach*, *Sapiehy*, oraz 16 tez głębokiej filozoficznej treści, zatytułowanych: *Conclusiones physicae. Juxta mentum Angelici et Eccl. Doct. Div. Thomae Aquinatis*. Dysputował ur. Feliks Staszewski pod przewodnictwem rzecz. prof. filozofii ks. pijara *Seweryna à Matre Dei*.

ków podzieliło się chudobą. Obowiązek żywienia i utrzymywania Marcina dostał się najsuciej obdarowanemu, bo domostwem, najstarszemu bratu, który też z przykładną pieczołowitością wydzielal mu resztki ze swego stołu i ubrania, a na przespanie się przeznaczył mu komórkę na strychu.

Marcin korzystał z tej łaski tylko w zimie; z nadejściem wiosny nie było go widać w domu po całych miesiącach. Nocował w lesie, gdzie również znajdował pożywienie. Dnie przepędzał nad wodą lub w wodzie. W tym również czasie utracił swego towarzysza—pieska. Obudziwszy się pewnego ranka, Marcinek poczuł, że jego towarzysz zimny i nie rusza się weale. Zerwał się z posłania, chwycił psa na ręce, tulił do piersi, całował—nie nie pomogło—pies nie żył.

Marcinek poczuł, że mu coś w piersiach się rzuciło, jak rybka złapana na wędkę i po twarzy spłynęło z oczu kilka słonych kropli. Został sam. Nie starał się więcej o znalezienie podobnego stworzenia; znaleźć i stracić—lepiej nie mieć weale. Los jednak miał Marciniowi, po tylu latach sieroctwa, rzucić na drogę życia najpiękniejsze stworzenie Boże na ziemi—kobietę. Stało się to ten sposób.

Pewnego dnia, w lecie, Marcin, swoim zwyczajem siedział nad wodą, przypatrując

jej wykład pijarzy piotrkowscy nigdy pozwolenia nie mieli.

Z tego, co w ciągu tygodnia lub miesiąca profesor wyłożył, uczniowie filozofii, wobec klas niższych i nauczycieli, obowiązani byli zdawać sprawę. Powtarzanie takie zwane *circuli*, utrzymało się po wprowadzeniu reformy Konarskiego.

Do obowiązków profesora retoryki, oprócz wykładu właściwych przedmiotów należały: ćwiczenia uczniów w deklamacyjach, prowadzenie „historii domu”, miewanie panegirycznych kazań w dniu uroczystości szkolnych oraz bractwa sodalisów, przygotowanie uczniów do wystąpienia w perorach kościelnych, sejmikowych i t. p. Nadto profesorowie retoryki w szkołach piotrkowskich mieli daleko cięższe zadanie; musieli oni witać trybunał w całym zgromadzeniu, i sami, lub za pośrednictwem uczniów swoich, obspypywać przy powitaniu i pożegnaniu pochwałami wszystkich po szczególe dygnitarzy, jak prezydenta, marszałka, każdego prawie deputata i możniejszych panów, którzy licznie na trybunał zjeżdżali. Rywalizacja w tej mierze zmuszała niekiedy profesorów retoryki szkół obudwu do występowania z uczniami swoimi o kilka mil za miasto, dla spotkania przybywających do Piotrkowa dostojników. Powinnością profesorów retoryki było także składanie powinszowań na imieniny każdemu z deputatów trybunału, starostom, sędziom ziemskim i kapturowym. Nadto od r. 1727 pod kierunkiem profesorów retoryki odbywały się tak zwane *deklamacyje akademickie* z rozmaitych rodzajów wymowy. Od r. 1747 u pijarów w Piotrkowie poczęto używać do wykładu retorykę Konarskiego.

Nauczyciele poetyki obowiązani byli urządzić około 6-ciu *deklamacyj akademickich* do roku, nie rachując powinszowań imienin wszystkim księżom właściwego zgromadzenia. Deklamacyje odbywały się prozą i wierszem, po łacinie i po polsku, rzadko kiedy z mów wybranych, lub tłumaczonych z autorów łacińskich, najczęściej własnego utworu.

Nauczyciel Syntaxy bywał razem katechetą. Z deklamacyjami akademickimi raz w roku występował, a wtenczas popisywali się uczniowie jego w polskim i łacińskim języku, wierszem i prozą, deklamując swoje wypracowania. W r. 1741 uczniowie deklamować musieli wiersze, opisujące herby co znakomitszych kolegów klasy swojej. Nadto uczniowie syntaxy miewali jedną dysputę z gramatykami o konstrukcyi łacińskiej.

się roztaczającym się przed nim obrazom. Były to obrazy dobrze mu znane, ale zawsze dlań ciekawe; gdy w tem, naraz, oczy jego zwróciły uwagę na coś niezwykłego weale.

Po drugiej stronie rzeki było miejsce wyznaczone do kąpiel. Różnemi kolorami pomalowane słupki sterujące nad wodą stanowiły granicę, po za którą niewolno było przepływać, gdyż odtąd zaczynała się głębia. Było to ranną godziną, przechodniów nad brzegami niewiele, i jedna tylko kobieta używała przyjemności kąpiel. Nie znając widocznie znaczenia słupków, przełamywała po za nie i chwil kilka z wdziękiem unosiła się na falach. Naraz, gdy chciała już wracać do brzegu, siły ją opuściły, spróbowała dostać dna nogami—napróżno. Jeszcze kilka poruszeń rękami, jeszcze jedna próba zgruntowania rzeki... woda napływa do uszu i ust, tłumiąc jej oddech. Krzyk rozpaczony gwałtem wydziera się z jej piersi. W duszy gorąca prosba do Stwórcy: „jeżeli już mam zginąć, daj skonać tam, gdzie leżą wszyscy moi...” Szum w uszach mrok w oczach... rozpacz w piersi... wszystko się kończy!... Scenie tej, od początku, przypatrywał się uważnie Marcin. Płynię na głębię... Zuch! widać dzielnie umie pływać! Gdzie tam! zachłysnęła się wodą—to nie! i jemu się tak zdarzało, póki nie nau-

Nauczyciele gramatyki i infimy corocznie występować byli obowiązani ze swoimi uczniami, którzy także jak inne klasy, prawili na pamięć wykonane przez siebie utwory. Roku 1739 gramatycy mieli mowy na pochwałę niektórych szlachetniejszego rodu współkolegów. Infimiści zazwyczaj deklamowali małe listy, lub powieści pospolicie napisane przez nauczyciela. Nadto gramatycy pod przewodnictwem swojego nauczyciela wyzywali uczniów syntaxy do rozpraw i znowu sami stawiali na plac przeciw infimistom. Jakim sposobem toczyły się te sławne dysputy wykazał dostatecznie w swoich satyrach pijar Gracyjan *Piotrowski*, sam będąc pierwój ich uczestnikiem. W wykładzie gramatyki w szkołach piotrkowskich trzymano się Alvara, pijarzy jednak od r. 1741 zaczęli używać tak zwanej „gramatyki pijarskiej”—Konarskiego.

Wszystkie powyżej wymienione dysputy i deklamacyje nosiły nazwy *aktów szkolnych* (actus scholastici) i odbywały się zawsze publicznie wobec wszystkich klas i licznie zgromadzonych duchownych i świeckich osób. Lecz ponieważ odbywały się kilkanaście razy do roku, przeto nie miały takiego znaczenia i nie z taką obchodzono je wystawnością jak inne akty szkolne, do których należały: *rozpożycie szkół*, *powitanie trybunału*, *sejmiki szkolne*, *reprezentacje i deklamacyje sceniczne*, oraz rozmaite *perory*.

Rok szkolny u jezuitów i pijarów piotrkowskich zwykle zaczynał się w dniu, w którym się odbywał sejmik powiatu Szadkowskiego na wybranie deputata; najczęściej nazajutrz po uroczystości Narodzenia Matki Boskiej. Pijarzy i jezuiti przesadzali się w wystawie, zapraszaniu i przyciąganiu szlachty na tę uroczystość. Profesorowie retoryki zwykle miewali mowy zachęcające młodzież do nauk, nie zaniedbując przytem wynosić pod niebiosą wszystkich z osobna, którzy raczyli obecnością swoją ten akt szkolny zaszczyścić. Zakonczenie roku szkolnego, dla filozofów w dzień świętego Jana Chrzciciela, retorów 17 lipca, a pozostałych klas w dzień Ś. Jakóba, odbywało się mniej solennie.

Z większą daleko przesadą odbywały się *powitanie trybunału*. Deputaci zjeżdżali się na sądy w poniedziałek po św. Franciszku Seraf. W następną niedzielę przyjmowali powitanie od jednych szkół z rana, od drugich po południu. Jakąż radość tej strony, która drugą ubiedz mogła, pozyskawszy dla siebie prezydenta! Jakież usiłowania dyrektorów ze szkół przeciwnych, aby się współ-

czył się pływać. Niech da parę susów, a dopłynię do brzegu. Nie, ona nie zbliża się do brzegu, przeciwnie, coraz się bardziej od niego oddala... opuszcza się na dno... znów ukazuje się na powierzchni... znów idzie na spód... Widocznie traci siły... sama nie uratuje się... Trzeba jej chyba dopomóc?... Dla czegożby nie?... Wszak jej nigdy dotąd nie widział... ona go nigdy nie biła, nie poszturchiwała, jak tamci... Jeszcze raz jasnowłosa główka ukazała się na powierzchni fali, główka tak piękna, twarzy czka tak dobra, łagodna a smutna, jakiej jeszcze w życiu nie widział. Ukazała się i zniknęła w głębi... Nie namyślając się dłużej, Marcin rzucił się do wody.

Za chwilę płynął z lekką noszą na plecach; za drugą chwilę dobił szczęśliwie do brzegu i złożył nieprzytomną kobietę na wzgórzu. W godzinę potem—młoda kobieta ze łzami wdzięczności dziękowała wybawcy za ocalenie jej życia, dziwiąc się, że na jej czułe słowa wybawca nie odpowiadał nic zgoła. Nieprędko zoryjentowała się wreszcie, iż wybawca nie słyszał jej weale, ani odpowiedzieć nie mógł.

(d. c. n.)

zawodnikom dobrze nie powiodło! Zabiegi stron obudwu o swoją przewagę nieprzywzięto często pociągały skutki. Dlatego to prowincyał pijarski nakazał 1733 r., aby szkoły pijarskie odbywały powitanie w czasie odpustu na św. Iwona (patrona trybunału), w którym to dniu cały trybunał, wraz z palestrą, znajdował się u pijarów na nabożeństwie.

Po mowie profesora zastosowanej do herbów każdego deputata (jak np. w r. 1738, kiedy ich było 42-ch) występowały uczniowie. Przy dobieraniu młodych oratorów szczególnie wzgląd miano na znakomitość rodu. Dlatego wiele docinków znieść musieli jezuiti, gdy 1736 r., nie mając wiele dzieci szlacheckich, kilku z młodzieży miejskiej, przybrawszy po szlachecku, na powitanie wystawili. Liczba oratorów takowych u pijarów od 20 do 80 wynosiła, a każdy prawil swoją mowę oddzielnie. Czasem, oprócz mów, najmłodszy śpiewali dytyramb na cześć trybunału (1748). Nadto, nierzadko (ostatni raz w 1786 r.) ustawiali się w organki i jak ten instrument wydaje jedną harmonijną całość za pomocą różnych klawiszów, tak dobrani oratorowie, odzywając się ze stron różnych i w tonach rozmaitych, jedną mowę prawili. Było to najwyższym szczeblem wystawności i przedmiotem niepospolitego widzów podziwienia. Po skończonym powitaniu wszyscy oratorowie, choćby ich było najwięcej, do marszałka na obiad zaproszeni bywali.

Sejmiki szkolne (praxes comitiales) odbywały się w Piotrkowie już w 1733 r., a może i dawniej. Miały one sposobie młodzieź do najważniejszego powołania, bo na prawodawców Rzeczypospolitej. Najmniej raz na rok, na sposób narodowy, odbywała sejmiki zwykle Retoryka, lub ze wszystkich klas razem wybrani uczniowie. Odbywały się one w lutym, kwietniu, lub lipcu. Zwyczajnem miejscem odbywania się sejmików był właściwy kościół, a mnóstwo gromadzącej się zawsze na nie szlachty, innych mieszkańców i całego, jeżeli tylko znajdował się w Piotrkowie, trybunału, świadczyło jak przypadały one do upodobania wszystkich obywateli. Postępowanie i obrzędy w ich odprawianiu zachowywano takie same, jakie prawa i zwyczaje przepisywały istotnym sejmikom. Uczniowie wotowali najprzód na marszałka, a potem na mniemanego posła. Następnie każdy, ma się rozumieć wcześniej przez profesora swojego przygotowany, mógł podawać posłowi instrukcje za czem miał niby na sejmie obstarwać. Mowy instrukcyjne ogarniały najważniejsze przedmioty polityczne. Tak w 1740 r. mówili na sejmiku szkolnym: o potrzebie powiększenia w kraju wojska i o sposobach jego utrzymania w Koronie i Litwie; o zdolności dysydentów do urzędów publicznych; o ich tolerancji; o ustanowieniu szpitalów wojskowych; o naprawie fortec; o umiarkowaniu i określeniu „wolnego nie pozwalam” it. p. Słowem mówili o wszystkim w taki sposób jakiego „Mowy polityczne” Skrzetuskiego i „Zabawki oratorskie” Bohomolca są zabytkiem. Uspობiał się przez to młodzieńiec do poznania zasad swojego rządu, a zrećnie kierowany przez profesorów, mógł wcześniej widzieć jego wady i nabrać zdrowszego sądu o sprawach publicznych. Słuchacz też, biorąc mowy podobne za zabawę dziecinną, nie obrażał się, iż mu pomimowolnie wdrażano takie myśli, któremi pierwiej nie przejąwszy się, na istotnych sejmikach wołały całemi siłami „nie pozwalam”. Jako w wysokim stopniu użyteczne dla dorastającej młodzieży, sejmiki szkolne zachował Konarski w szkołach pijarskich.—Jezuici piotrkowscy także odbywali u siebie sejmiki szkolne. (d. c. n.)

ROZMAITOŚCI.

— Co mamy dziś właściwie niemieckiego? zapytuje jeden z dzienników niemieckich. Najlepszą komediją w Niemczech jest—francuzka; najlepszą opera w Niem-

czek jest—włoska opera; najlepsze rękawiczki niemieckie—są duńskie; najlepszy ser niemiecki jest—holenderski; najlepsze kapiela w Niemczech są—rosyjskie; najlepsze zapalki niemieckie są—szwedzkie; najlepszy tytuń niemiecki jest—turecki; najlepsze machiny do szejcia w Niemczech są—amerykańskie; najlepsze niemieckie sosy są—indyjskie; najlepsze niemieckie kielbasy są—polskie; najlepsze niemieckie świnie są—węgierskie; najlepsza niemiecka wódka jest—Spanisher Bitter; najlepsze niemieckie szkło jest—weneckie lub czeskie.

— Z Nowogrodu telegrafują do „Nowosti” (czytamy w N. N. 64 i 66) o sprawie, rozstrząsanej w miejscowej izbie sądowej. Oskarżonym został b. dozorca górali (kaukazkich) osiedlonych w Korostynie, Twierskoj, o barbarzyńskie obchodzenie się z nimi. Bito ich, niewyłączając starców, dzieci i kobiet, różgami, pięściami, drągami żelaznymi lub szablami. Niejednemu ręka zbita usychała. Głodzono nieszczęśliwych po dni kilka w karceresie i zarazem codzień katowano. Jednego z nich, Amira-Alego, przez dni pięć karmiono śledziami i chlebem tylko, a do picia nie zgola spragnionemu nie dawano, skutkiem czego dręczony wpadł naprzód w szaleństwo, a potem wkrótce umarł. Gdy kto z katowanych prosił o lekarza, ponownie był bitym. Przed każdym z rewidujących urzędników górale z płaczem padali na kolana, wzywając opieki i poratowania, lecz wówczas łomacz kłamał przed urzędnikiem, że ci ludzie okazują w ten sposób radość swoją na widok rewidującego lub że proszą go o wyjednanie im pozwolenia na powrót do miejsc rodzinnych. Po odejściu takiego urzędnika rozpoczynali się znowu katusze: wybijano zęby ciemionym, łamano kije na ich twarzach. Podozorew najmowano mniej, niż przepisy nakazywały, ale kwitów z odbioru pensji sporządzano tyle właśnie, ilu powinno być poddozorew; to też kwity owe fałszowano w imieniu tych nawet osób, które już dawno pomierły. Oskarżenia wszystkie stwierdziło wielu świadków, których opowiadania sprawiały straszne wrażenie na obecnych.—Sędziowie przysięgli uniewinnili Twierskoja i podwładnych jego. Publiczność była ogromnie tem zdumiona.

— Oryginalne fałszerswo dokonywa się w Warszawie: pojawiły się na targach fałszowane jajka. Powierzchnie nieczem się ona nie różni od „autentycznych”. Złudzenie jednak mija po rozbiciu skorupki, składającej się z mieszaniny wapna z gipsem; biało pomimo, iż naturalne, jest jednak zmaczone, główna zaś część—żółtko, przedstawia sztuczną mieszaninę. Z tego powodu „Kur. War.” pisze:

Monopol kur został zatem dwukrotnie pogwałcony. Widocznie ludziom poczyna braknąć pola działalności, wkraczają zatem w sferę działalności kurzej, wywołując kurczęta, a nawet produkując jajka. Lecz co będą robiły kury? Zdaniem naszym produkcja jajek dotychczas praktykowaną była z powszechnem zadowoleniem przez kury, należałoby zatem i nadal takową im pozostawić, a „konkurentom” ich w tym zawodzie władze policyjno-lekarskie powinnyby przeszkodzić w ryzykownem dla zdrowia publicznego przedsięwzięciu.

— O smutnym, ale zarazem i pouczającym wypadku, donoszą z kieleckiego „Kur. Porannemu”. Pan X. młody dzieziec rodzinnej majątku, zachwiany jakoby w interesach, zaciągnął pożyczkę w ilości 9,000 rubli. Po upływie roku nadszedł termin wypłaty. Pachciarz miejscowy, od niego bowiem pieniądze wzięto, nie nalegał. Tymczasem, żniwa zostały ukończone, zbiór był zadawalniający i stary rząda, służa poprzednich jeszcze dziezieców majątku, bezustannie groził przewidywaną katastrofą, której w stosunkach z prowincjonalnemi żydkami, tak często obywatele bywają ofiarami.

Młody X. lekceważył jednak napomnienia ludzi doświadczonych, a na zabicie ciągłych peror, zamierzył wyjechać w strony weselsze! Zwiedził się Paryż, gdzie połowa rezultatów całorocznej pracy zamieniła się w gustowne koleżki i medalijon; następnie Monte-Carlo. Lecz nie wszstkim służy szczęście; więc po upływie dwóch miesięcy powrócił jak mówią „zateśkniewszy za rodzinną wioską,” której warunki malowniczego położenia, rzeczywiście znane są w kilku nastomilowem promieniu.

Podróż podobna dla ludzi milionowej prawie fortuny, jak X. nie przedstawiałaby nic nadzwyczajnego, gdyby nie pociągała za sobą ostatniego grosza, zebrałego z całorocznej pracy i jeszcze długu zaciągniętego na lichwiarski procent. Natrętny znów rząda zostaje wydalonym. Starzec pozbawiony chleba, w porze zimowej, skazany zostaje prawie na żebranię, gdyż znużenie fizyczne spowodowane poważnym wiekiem, jakoteż pracą koło zapuszczonego majątku, nie dozwalało mu się zająć gospodarstwem. Całe to postępowanie czcigodnego p. X. było głośnem niemal w każdej wsi położonej w gub. kieleckiej i miało miejsce w roku zeszłym.

Tymczasem przed dwoma tygodniami piszą do nas: „majątki rodzinne często niestety w gub. naszej przechodzą w ręce żydów. Onegdaj, t. j. d. 14 marca, nabył tu ogromną wieś, niejaki Dawid F. od niejakiego X. u którego poprzednio służył za pachciarza.”

Nowy właściciel na prośbę X., by go przyjął choć na rządę, odpowiedział: „pisałem na wszystkie strony dowiadując się, gdzie mieszka stary p. B., były pański pełnomocnik; postanowiłem jemu oddać rządy; odpowiedniejszego człowieka z pewnością nie wynajdę; pana zaś przyjąć nie mogę, a oto choć nie zasłużenie, daję panu na pierwsze potrzeby życia (mówiąc tu wręczył naszykowane 25 rs.).—X. wziął je, wyszedł i... osiadł w karezmie w tejże wsi, gdzie od dni kilkunastu szuka pocieszenia.

Wolne Żarty

od Ex-Bociana.

On i Ona.

On cienko śpiewał—Ona była panią;
Choć jej nie kochał ciągle gonił za nią;
Ona znudzona zrobiła blaźństwo,
I mimowolnie, weszła z nim w małżeństwo.
Z tego wynikły takie rezultaty:
Ona na głupstwa wydała dukaty,
On widząc Onę, że stara i brzydka,
Znędział do reszty i wysechł jak nitka.

Do kota.

Zuch jesteś mój ty kocie—bo jak mysz zobaczysz,
Porywasz ją w pazury i zaraz jeść raczysz,
A chociaż z nią przed śmiercią poglujesz troszkę,
Jednakże niezbyt długo mordujesz nieboszkę.
Że przez prawne figielki odbiera sieroty,
Powiedzno Wojciechowi by spojrzal w twe enoty,
Aby się ustatkował i pamiętał o tem,
Że go Bóg przecie stworzył człowiekiem—nie kotem.

Spostrzeżenia meteorologiczne i sanitarne.

Za miesiąc Marzec 1884 r.

a) Stan powietrza i obłoków.

- 1) Średnia z miesiąca ciepota + 2,3° R., najwyższa z doby + 6,7 najniższa z doby — 2,7°, najwyższa z dnia + 13°, najniższa z nocy — 3°. Marzec zeszloroczny dał przeciętną — 2,1°; chłodniejszy więc był od tegorocznego o 4,4 stop.
- 2) Barometr 750 mm., pomiędzy 744 i 762 mm.
- 3) Wilgoć 78,9 stosunkowego nasycenia, pomiędzy 30 i 100. Hygrom. Klinikerfines'a.
- 4) Wiatr wschodni i odniam, 13 r., zachodni 9, połudn. 9 r., półn. 9 razy.
- 5) Dni jasnych 4, w części jasnych 8, deszcz przeważnie drobny 8, deszcz ze śniegiem 1 r., mgła 4 r., grzmot i błyskawica 1 r. w dniu 21-m.
- 6) Ozon. Średnia z doby 0,9, z dnia 0,6, z nocy 1,2. Natężenie mocne 3, średnie 6 razy. Nie zabarwiały się ozonokopy podczas dni 15 i nocy 7.

b) Stan zdrowotny.

Koklusz przejawia się w dalszym ciągu, chociaż coraz rzadziej; skarlatyna nieco częściej niż w miesiącu poprzednim; błonica rzadko, febra również nie często. Nie co częściej zapalenia płuc, oskrzeli, reumatyzmy; krup wyjątkowo. A. S.

Licytacje w obrębie gubernii.

- W d. 16 (28) kwiet. w urzędzie gubern. Piotrkowskim na wystawienie przybudówki przy ratuszu w m. Częstochowie, od sumy 2,630 rs. 35 kop.
- 21 czerw. (3 lipca) w miejscowym sądzie okręgu, na sprzedaż majątku Postękalice w powiecie Piotrkowskim, od sumy 20,000 rs.
- Tegoż dnia także na sprzedaż osady młynarskiej we wsi Rogoźno, powiecie Łaskim, od sumy 5000 rs.
- 10 (22) kwietnia w magistracie m. Łodzi na dzierżawę dochodów z użycia miar i wag miejskich do 1 stycz. 1886 r. od 255 rs. 55 kop.
- 12 (22) i 17 (29) kwiet. w osadzie Strykowie i m. Tomaszowie, powiatu Brzezińskiego, na sprzedaż 182 sztuk owiec i 9 krów.
- 11 (23) kwiet. w urzędzie zakładów górniczych wschodn. okręgu w Suchedniowie na dostawę w ciągu 1884 r. do zakładu Rejowskiego i Bzińskiego węgla drzewnego za sumę 4,413 rs. 20 kop.
- 21 czerw. (3 lipca) w sądzie tutejszym zjazdowym na sprzedaż nieruchomości pod Nr. 14/79 na rogu starego i nowego rynku, od sumy 13000 rs.

Zawiadomienie.

Podaję do publicznej wiadomości, że w mieście tutejszem otworzyłem **fabrykę octu** przy ulicy Petersburskiej za młynem parowym w domu W-ego Śnarckiej. Ocet wyrabiany w tej fabryce różni się tam od sprzedawanego w sklepikach, że nie posiada żadnych części szkodliwych zdrowiu.

Sprzedaz hurtowa i detaliczna odbywa się tak w fabryce jak i w mieszkaniu mojem przy ulicy Słowińskiej w domu W-go **Dudkiewicza**.

Polecając się względem Szanownej Publiczności

Porostając z szacunkiem

(2—1)

Ludwik Z.

— „Niwy” zeszył 222; wyszedł z druku i obejmuje: 1) „Spór o sto milionów”. W sprawie galicyjskiego funduszu indemnizacyjnego, przez A. Brochwicza. 2) „Z miłości.” Ballada jakich wiele, przez T. Jeske-Chońskiego (ciąg dalszy). 3) „Siły fortyfikacyjne mearstw pierwszorzędných,” podał Filip Sulimierski. 4) „Księżna Alicya Henska.” Na podstawie książki królowej Wiktoryi, napisała Anna Lisiecka. 5) „Z gubernii podolskiej,” przez R. K. 6) „Sprawy bieżące,” XXII, przez Jacka Soplige. 7) „Ruch naukowo-literacki.” (10). Ouidy — W oberży pod Srebrnym jaleńniem, przez R. B. (11). Stanisława Kuczewskiego — Komedyje (Majątek na sprzedaż, Pan Papłaga, Wydziedziczeni), przez R. B. (12). Lorda Beaconsfielda — Eudymion, przekład, Eweliny Feinkind, przez R. B. 7) „Miscelanea.” Odczyty.

OGŁOSZENIA.

Najtańsze pismo tygodniowe ilustrowane

WĘDROWIEC

Wychodzi co czwartek i zawiera dwanaście stron in folio drukowanych, ozdobionych licznymi drzeworytami.

Cena w Warszawie rs. 5. W Cesarstwie i w Królestwie wraz z przesyłką pocztową rocznie rs. 6.

DOBATEK: „Podróż po krajach południowej Słowiańszczyzny,” dołączany do każdego numeru arkuszami—otrzymuje każdy prenumerator za roczną dopłatą jednego rubla.

Kompleta od Nowego Roku począwszy, znajdują się na składzie.

W numerze 10-ym Wędrowca rozpoczęła się powieść **T. T. Jeżu:** „Szkice z Poznańskiego” z rysunkami St. Witkiewicza.

Adres: **Redakcja Wędrowca** — Warszawa, ulica Żórawia № 11.

Prenumeratę przyjmują wszystkie księgarnie krajowe i zagraniczne.

(R. i Fr. 2614)

(4—2)

Dom murowany Nr. 46 HOTEL KRAKOWSKI

ze sklepami i mieszkaniami naprzeciw kościoła Bernardyńskiego w **Petrokowie, jest do sprzedania.** Wiadomość o warunkach u właściciela w miejscu. (4—1)

Poszukuje kupna i dzierżawy majątku ziemskiego 20—80 wł.—Administrator, Rządca, 3 Ekonomów, Kasjer i Leśniczy znajdują posiadłość w Królestwie, Litwie i Galicyi. Bona memka zdalna, szuka umieszcz. Przy ogłoszeniu się dołączyć 21 kop. mark. poczt. „Concordia,” Wrocław. (R. i Fr. 3220) (1—1)

Antoni Lisiewicz

lekarz wojskowy

zamieszkał przy ul. Moskiewskiej w domu W-go Jakubowskiego. (7—6)

Do Zakładu Cukierniczego

potrzeba 2 uczniów, ze świadectwami z ukończenia przynajmniej dwóch klas. Z prowincyi mają pierwszeństwo. Wiadomość bliższa na miejscu w **cukierni J. Rachalewskiego,** w Petrokowie. (3—3)

„ROLA”

PISMO TYGODNIOWE,

wychodzące w Warszawie,

poświęcone sprawom społecznym, ekonomicznym i literackim.

ROLA jest jedynym pismem stawiającym na pierwszym planie obronę legalną społeczności polskiej wobec ucisku żydowskiego.

Obok artykułów obszerniejszych z dziedziny społecznej, ekonomicznej i literackiej, oraz utworów beletrystycznych pomieszczanych w odcinku, do stałych rubryk **Roli** należą: I ARTYKUŁY WSTĘPNE w kwestyjach najżywiej ogół obchodzących. II NA POSTERUNKU, feljton tygodniowy. III Z POD SZLACHECZKIEJ STRZECHY, feljton dwutygodniowy dotyczący spraw wiejskich. IV JUDAICA, głosy o kwestyi żydowskiej z całego świata. V KORESPONDENCYJE z różnych punktów Królestwa oraz listy: z Galicyi, Poznania, z prowincyi południowo-zachodnich, z Wilna, Petersburga i z wielu innych miejscowości ważniejszych. VI GŁOSY Z PROWINCYI obejmujące fakta nadsyłane z różnych stron kraju. VII Z ZAGONA: Kronika rolnicza zawierająca najniezbędniejsze i najnowsze wiadomości z dziedziny agronomii. VIII ZE STOŁU REDAKCYJNEGO: sprawozdania o wychodzących nowościach wydawniczych. IX Z POLA WIEDZY, sprawozdania z najnowszych odkryć i wynalazków. X Z PRASY ROSYJSKIEJ streszczenie ważniejszych artykułów pism rosyjskich. XI Z OBCEJ NIWY, wiadomości społeczno-ekonomiczne z zagranicy. XII KRONIKA BIEŻĄCA. XIII ROZMAIŁOŚCI. XIV SPRAWOZDANIA HANDLOWE. XV OGŁOSZENIA.

Warunki Prenumeraty

ROLA kosztuje w Warszawie		na Prowincyi i w Cesarstwie	
Rocznie	rs. 6 kop. —	Rocznie	rs. 8 kop. —
Półrocznie	„ 3 „ —	Półrocznie	„ 4 „ —
Kwartalnie	„ 1 „ 50	Kwartalnie	„ 2 „ —

Prenumeratę na **Rolę** najlepiej nadsyłać wprost do redakcyi:

Warszawa, Nowy-Swiat Nr. 4.

Redaktor i wydawca

(R. i Fr. № 3239)

(1—1)

Jan Jeleński.

MAGAZYN DETALICZNY

UBIORÓW MĘSKICH KORNELEGO WILCZYŃSKIEGO

w Rynku wprost cukierni Lüdkiego w Petrokowie

Na nadchodzący sezon zaopatrzone zostały w najświeższe materiały tak krajowe jak i zagraniczne, oraz w znaczny zapas gotowych ubiorów męskich po cenach najprzystępniejszych. (9—2)

Nowo Otworzony

Magazyn Ubiorów Męskich Karola Miniewskiego

w Warszawie przy ulicy Senatorskiej Nr. 27a obok Kościoła b. Reformatorów pierwsze piętro od frontu.

Urządzony na sposób zagraniczny gdzie w przeciągu 24-ch godzin na żądanie największy obstałunek wykonywa z elegancją, z towarów tak krajowych jak zagranicznych, których posiada wielki wybór.

Ceny bardzo przystępne.

Dla osób mieszkających na Prowincyi, a pragnących ubierać się w moim Magazynie, na pierwsze żądanie listowne, przesyłam próby wraz ze sposobem brania miary samemu sobie i cenami, ręcząc za akuratne, dokładne i w oznaczonym terminie dopasowane wykończenie.



(R. i Fr. 2182)



(12—3)

SKŁAD WĘGLI Włodzimierza Sapińskiego

przy rogu Aleksandryjskiej alei.

Sprzedaje węgle w dobrym gatunku z dostawą do drwalni po cenie: Korzec grubego wagi 240 zł. kop 85,—(rozsyła się w koszach 1/2 koreowych wagi 130 zł). Na miarę w skrzyniach zamkniętych przez magistrat warszawski opieczetowanych po 5, 10 i 20 korey, po 83 kop. Kostkowy o 2 k. taniej na koreu (w składzie tylko w porze zimowej). Na całe wagony z dostawą przed drwalnię, po cenach odpowiednich do cen kopalnianych.

Węgiel kowalski korzec po k. 70. Koks najlepszy zagraniczny pud 25 k. (franko skład). Drzewny węgiel kurzony rs. 1. W składzie sprzedaje się każda ilość. Zwózki węgla obcego dopełnia po rs. 5 za furmankę od wagonu.

Zamówienia wszelkie należy robić w składzie z góry opłacając. (13—12)

Konie, Karety, Powóz, Bryki na resorach.

do wynajęcia. Zamawiać można w składzie węgla W. Sapińskiego, na rogu alei Aleksandryjskiej, oraz w mieszkaniu i stajniach tegoż, w domu W-go Golembowskiego, ulica Kaliska wprost Poeczy-Karety i powozy na wesela, chrzty, pogrzeby i spaceru — wynajmują się na godziny. (13—12)

Zaginął Rewers

na rs. 400, wystawiony przezemnie na okaziciela, lecz całkowicie już spłacony — żadnej zatem nie posiadający wartości. Na odwrotnej stronie tego rewersu, znajdowało się pokwitowanie z odebranych dawniej, a conto powyższej sumy, rs. stu. Ktoby znalazł takowy zechce go zwrócić. (3—3) **Wojciech Gogolewski.**

Do dzisiejszego numeru dołącza się arkusz 34 powieści z francuzkiego p. t. „Tajemnice pałacu sprawiedliwości”.

Redaktor i wydawca **Mirosław Dobrzański**

tem bardziej, gdy cię upewnię, że bez względu na to jakie jest przekonanie moje o tym człowieku, obowiąz-
zek mój spełnę.

— Mów pan, — rzekł René z ukłonem.

— Otóż rzecz się tak ma:

— Lambardier to w istocie człowiek, którego burz-
liwa młodzież zaznaczyła była występkiem. Obdarzo-
ny od natury umysłem nadzwyczaj bystrym, intelligen-
cyjnym, niesłychanie energicznym i siłą woli, w najmłodszym już
wieku wyrobił sobie mię, które zapowiadało jednego
z tych niebezpiecznych ludzi, jacy się rodzą w pew-
nych złośliwych epokach na nieszczęśliwie szych
bliznich.

— Kiedy Lambardier popadł w ręce sprawiedliwo-
ści rozgłos o nim uprzedził go na galery, i wszystkie
galeryjczyki z góry już uważali go za swego pana, nie-
tylko z powodu tego, co popełnił, ale z tego, co sobie
obiecywali po jego smutności i intelligencji... Pojmiesz
pan do jakiego stopnia człowiek taki, był niebezpie-
czny dla społeczeństwa? — ciągnął Merillon zapytując
wrzokiem Renégo.

— Tak, tak, panie mów pan dalej — odpowiedział
tenże ze drżeniem.

— Otóż, — mówi dalej Merillon, ku mojemu naj-
większemu zdziwieniu i wbrew wszelkim przewidywa-
niom, Cadel Bon-Bec, tak nazywano Lambardiera na
galerych, był człowiekiem najprzystojniejszym, najpo-
staszniejszym i postępowanie jego wywarło wiele do-
datni wpływ na towarzyszy niedoli i, od chwili wejścia
aż do końca, słowem i czynem pracował nad umoral-
nieniem tych, co go otaczali.

— To nie do uwierzenia — zawołał René.

— A jednak zupewna prawda, — a co dziwniejsze,
że Cadel Bon-Bec, czyli raczej Lambardier, nie utra-
cił nigdy swego wpływu nad galerijkami; ziągłdził
ich obyczaże, oszczędzał im kar najstraszniejszych, stu-

— 265 —

Jakże więc pomysleć o możności jakiegos komuni-
kacyi lub ucieczki.

Na przypuszczenie samo czegoś podobnego, dy-
rektor Conciergerie znajdzie zawsze uśmiech mogą-
cy zmrozić najśmielszego romansopisarza. W roc-
znikach Conciergerie znana jest tylko jedna ucieczka,
Lavalette'a, ale w niej dowiedziony już dzisiaj współu-
dział królewski, zmniejszył jeśli nie poświęcenie się
żony, to przynajmniej trudność powodzenia.

Ludzie najłatwiej wierzący w cuda, zbadawszy na
miejscu naturalne przeszkody i zapory, przyznają, że
przeszkody te jak były tak i są nieprzełamane.

Nie ma wyrazów na opisanie murów i sklepień; —
by je ocenić, trzeba je zobaczyć. Chociaż już bruk
podwórza niżej leży od bruku wybrzeża, to jeszcze
przeszedłszy furtę zejść trzeba kilkanaście wschodów
zanim się znajdziemy w olbrzymiej sali sklepionej, któ-
rej ściany ozdobione wspaniałymi kolumnami dotykają
z jednej strony do wieży Montgomery, stanowiącej dziś
część mieszkania dyrektora Conciergerie a z drugiej
wieży d'Argent, służącej za sypialnię dozorców, od-
żwiernym i klucznikom.

Liczba tych oficjalistów nie jest znów tak wiel-
ką jakby się zdawało; jest ich dwudziestu, sypialnie ich
i posłanie nie różnią się wcale od takichże sypialni
zwaných la pistol. Nazwa ta pochodzi pewnie ztąd,
że niegdyś więźniowie płacili tygodniowo pistola za
mieszkanie, którego nędza przypominała facyjatkę, w
jakich początkowo zwykli mieszkać w Paryżu znako-
mitości bez majątku.

Po lewej stronie tej pierwszej wielkiej sali znaj-
duje się kancelaryja Conciergerie; jest to rodzaj oszko-
nego biura, przy którym zasiada dyrektor i jego pisarz
i gdzie się znajdują rejestra do zapisywania wcho-
dzących więźniów.

Tutaj to wpisują, opisują i przetrząsają tak po-
dejrzanych jak i obwinionych. Tu także rozstrzygają

Dwadzieścia cztery godzin upłynęło od zdarzeń
wyżej opisaných.

W tej chwili, dwaj ludzie nieczęsto się z sobą
widujący, siedzieli naprzeciw siebie. Pierwszy z nich
był to René Larzère, drugi Merillon którego czy-
telnik zna już dostatecznie.

Merillon siedział przy biurze, a obok niego Re-
né, który wszedł przed chwilą.

— Panie, — rzekł Merillon, — sąd otrzymał list
panski, i przygotowano już wszystko dla zadośćucz-
nienia panskim żądaniu.

— W liście do głównego prokuratora cesarskie-
go, — odpowiedział René, — umieszczam wszystkie obja-
snienia, jakie uważałem za konieczne; sądząc więc, że
powtarzać ich nie mamy potrzeby.

— W istocie, tembardziej, że fakt ten miał miej-
sce przed wielu laty i nie jest mi do wiadomości. Je-
żeli sprawa ta dojdzie na posiedzenie, będzie bada-
na z całą ścisłością. Do mnie zaś należy tylko wy-
szukanie człowieka, którego mi sądy wskaza.

— Lambardier'a — wręcił René.

— Czyż rzeczywiście tak się nazywa człowiek
oskarżony przez pana?

— Tak panie!

— Człowiek ten — mówi Merillon, — miał już do
czynienia ze sprawiedliwością, jest nam więc znany;
jednakże, przyznać panu muszę, że do odszukania go
biore się z pewnem wahaniem.

René poruszył się.

— Dwie mam do tego przychylny — odparł Me-
rillon, — i przychylny te mogą panu wyjawić. Słuchaj
mie pan, a sądzę, że zrozumiesz mnie w zupełności,

Mimi Trédowaty.

VII.

— 264 —

— O cóż to chodzi?

— Ricardo niech ci opowie.

— Dobrze więc, Ricardo, opowiedz mi ten in-
teres, a jeśli dobra rada wam potrzebna, udzielię wam
ją darmo.

Ricardo uśmiechnął się, położył ręce na stole
i tak zaczął.

— Otóż, rzecz tak się ma: mniej więcej oto przed
dwudziestu lub dwudziestu pięciu laty, a może mniej,
bo dokładnie tego nie wiem, żył we Włoszech czło-
wiek bardzo bogaty imieniem... Ah! mój Boże! jakże
on się nazywał?

— Doprawdy, tego i ja nie wiem — rzekł Terrier
śmiejąc się.

— Mniejsza o imię twego bohatera, — przerwał
Lambardier, mów dalej.

Ricardo skłonił się i mówił dalej.

— Bogacz ten mieszkał we Włoszech, w mieście
zwanem po włosku, Spiletto, Spolietto czy jakoś tam,
bo sam nie wiem!

— Spolietto, — rzekł Lambardier.

— Tak, tak, — rzekł Ricardo — Spolietto; hrabia
miał synowca, domniemanego spadkobiercę swego ma-
jątku.

Pewnego dnia, nie wiem już jakim sposobem, zna-
lezione hrabiego zamordowanego w swoim pokoju, a
że i synowiec równie przepadł, więc zjawili się dwaj
krewni i tym sposobem olbrzymi majątek przeszedł
w ręce dwóch awanturników.

— Jaktó, awanturników — rzekł Lambardier, —
który mimochodem zaznaczył kilka wyrazów cygana, —
mówisz, że hrabia umarł, synowiec także i, że inni
krewni zjawili się dla odziedzczenia majątku.

— Wcale nie zgadłeś; hrabia, o którym mowa,
został zamordowany, synowiec zginął podobnie, a sy-

Tajem. pał. spr.

34

— 268 —

— 261 —

— Mimi Trędowaty jest kuty,—rzekł po chwili,—to też jeżeli ma te dowody, nie odda ich darmo. Ma się rozumieć! już myślny o tem mówili—powiedział Terrier.

— Najprzód,—rzekł Ricardo—on chce sam sprawę poprowadzić; jeśli więc przysłanie na sprzedaż papierów, to nie za byle co?

— Ilez więc chce?—zapytał Lambardier.

— Pędzisz wszystkie franków.

— No! to ja mu je dam.

— Ty?

— Ja! ale muszę widzieć go dziś jeszcze, natychmiast; prowadźcie mnie do niego!

— Ricardo wstrząsnął głową.

— Jest w tem pewna przeszkoda, odpowiedział Ricardo.

— Jaka?

— Mimi jest w Concièrgerie.

— Więc tam opowiedział wam tę historję?

— Właśnie.

— I jesteście pewni, że on ma papiery?

— Oh! ma je niezawodnie,—rzekł Terrier,—tak twierdził.

— A więc!—zawołał Lambardier,—jeżeli prawda jest, iż on je posiada, to musi wyjść z Concièrgerie.

— Oczywiście, tak być powinno; ale to jest twarde orzech do zgryzienia, bo jakże go ztamtąd wydobyć?

— Lambardier pomyślał chwilę.

— Będzie to trudna sprawa,—rzekł po chwili—ale wahać się nie można; jutro muszę się z nim rozmówić...

— 263 —

nowcy, którzy zagarnęli spadek, byli to tylko krewni udani, fałszywi.

— A papiery?—spytał Lambardier?

— Oh! pod tym względem, byli w porządku; mieli wszystko, co im było potrzebne; były to ruchy już wprawne...

Lambardier podniósł się.

— Powieść to wcale nie nowa, i podobne jej znaleźć można codziennie w Gazette des Tribunaux.

— Niezawodnie,—odpowiedział Ricardo,—ale co jest ciekawszem to to, że dwaj awanturnicy żyją.

— I cóż?

— Są bogaci.

— Cóż więcej?

— I że spotyka się ich wszędzie: w teatrze, w lasku.

— W Paryżu?

— Tak, w Paryżu.

— I ty znasz nazwisko zabitego hrabiego?

— Przypominam je sobie.

— Jakież to? jakie?

— Zamordowany nazywał się: hrabia Andréa Gavioli!

Lambardier wydał krzyk przeraźliwy.

— Ależ!—zawołał wtrząsając gwałtownie głową—to niepodobna!

— A jednak tak jest!—potwierdził Ricardo.

— Kto ci to powiedział?

— Mimi Trędowaty.

— Ależ dowody, dowody!

— On je posiada.

— Czy tylko je ma dotąd?

— Niezawodnie; tylko nie przy sobie, wie, gdzie są, i sprzedałby je chętnie.

— Do licha!

Lambardier brwi zmarszczył.

— 262 —

zły władzy, a mimo to był kochany i poważany przez współwyznawców.

Nikt nie chciał wierzyć podobnej zmianie.

— Czekałcie troszkę,—mówiono,—to piaszek przebiegł; teraz karaku ugina, bo złapany, ale niech no wyjdzie, to rogi pokaze.

My myśliszmy prawie to samo; to też, gdy tylko drugi swój wyplacił sprawiedliwość, najczulszy nad-żół rozciągnęło nad Lambardierem; ale tu nowe spotkanie nas dziwił. Czy ten człowiek jest istotnie tak przebiegły, że zwołał nas bezkarnie, czemu trudno mi jest uwierzyć; czy też wistocie zupełnie się poprawił, czego twierdzić nie śmiem, że policyja darmo go śledzi, i dotąd nie odkryła nic, co by zasługiwało na karę.

Pytam więc pana czy rozumiesz, jak przykrema jest policyi przesładować znów człowieka, którego usiłowania są tak chwałobne i, który zdaje się powrócić zupełnie na prawą drogę.

— Rozumiem to w istocie,—rzekł René, który słuchał Merillou z wielką uwagą,—ale przedewszyst-kiem rozumiem, że potrzeba, by sprawiedliwość była oddana pamięci mego ojca, bo jeżeli nie chodzi już o nasz majątek, to chodzi zawsze o cześć naszą.

— Możesz pan zautać mojemu słowu,—odpowiedział Merillou,—sprawiedliwość będzie ci oddana, i w tej właśnie chwili znalazłem sposób schwymania tego człowieka.

— Do zabarczenia więc, panie,—rzekł René, podnosząc się.

— Do przedkiego zobarczenia,—odpowiedział Merillou odprowadzając go do drzwi.

Zaledwie René wyszedł, agent policyjny stanął przed Merillou.

Był to jeden z policyjantów niszczącego rządu, z niożeniem lirowatem. Zbliżył się do Merillou ego z miną tajemniczą, pół zadowoloną.

— 266 —

— Ah! to ty, Bancal,—rzekł Merillou.... zbliży się.

— Policyjant ukłonił się.

— Cóż tam?—zapytał znów Merillou.

— Oh! proszę pana, dzisiejszej nocy zdarzyło się coś niepojętego.

— Doprawdy?

— Coś nie do uwierzenia.

— Ale mówże!

— Oto Mimi Trędowaty uciekł wczoraj wieczór. Merillou uśmiechnął się.

— Z Concièrgerie?—zapytał z niedowierzaniem.

— Z Concièrgerie,—odpowiedział Bancal.

Uśmiech Merillou stawał się coraz wyraźniejszym.

— Co ty mi prawisz za brednie,—rzekł natychmiast.

— Ależ to prawda.

— Pleciesz!

— Upewniam pana!

— Opowiedz że mi, jak to było—rzekł Merillou już zakłopotany...—jednego znam tylko człowieka zdolnego do spełnienia takiego czynu...

— A człowiekiem tym jest?—zapytał Bancal.

— Cadet Bon-Bec.

To, co Merillou utrzymywał o niemożliwości wy-dostania się z Concièrgerie było zupełnie słusznem, i kto raz tylko tam był, przyznawał niemożebność ucieczki.

Tak występną jak i zwiedzający znajdują tam na wstępie dwie kraty z kutego żelaza, w odległości sześciu stóp jedna od drugiej; dopiero gdy jedna jest zamknięta, drugą otwierają, a przez obiedwie widzi się wszystko tak dokładnie, że każdy opatrzony pozwoleniem wejścia i zwiedzenia, pierwaj musi to pozwolenie oddać przez kratę zanim klucz włożą w zamek.

Urzednicy indagujący a nawet urzednicy trybunału, nie mogąc wejść bez meldowania się.

— 167 —